

Gdy jesteśmy na coś :napaleni” – nie rozróżniamy, gdzie jest błogostawieństwo, a gdzie go nie ma.

DLACZEGO BOIMY SIĘ WOLI BOŻEJ?

o. Remigiusz Reclaw SJ

Lęki przed wolą Bożą powodują, że boimy się Boga pytać, do czego On nas zaprasza. Co jest korzeniem takiego lęku? Niewłaściwy obraz Boga, czyli przekonanie: Bóg nie jest Bogiem dobrym. Oczywiście gdybym zapytał w kościele na mszy: kto z was uważa, że Bóg jest zły? – nikt by ręki nie podniósł. Ale często myślimy inaczej.

Zły obraz Boga wyraża się w sposobie myślenia: Bóg ma plan dla mojego życia, który będzie dla mnie cierpieniem. Takie myślenie funkcjonuje nie tylko u ludzi świeckich, ale i wśród sióstr zakonnych i księży: „Jak pójdę za wolą Bożą, to na pewno trafię do wspólnoty, gdzie będzie okrutny przełożony” albo „Bóg mnie wykończy przez ręce przełożonej”. Podejrzewamy, że Bóg ma „drugie dno”, że stać by Go było na okrucieństwo wobec nas. Wniosek? Jeśli Mu się powierzę, to na pewno stracę majątek, nie będę miał udanego małżeństwa, a któreś z dzieci urodzi się chore. Jeśli mimo to chcę ocalić dobre imię Boga, to powiem sobie, że te nieszczęścia to kara za moje grzechy (ale że Bóg jest źródłem tej kary, to znów wychodzi na to, że jest okrutny). Dlatego warto, byśmy się z tym sposobem myślenia skonfrontowali.

PRAKTYKA A TEORIA

Nasza teoria na temat Boga zazwyczaj jest taka: Bóg jest dobry. A nie współgra z nią praktyka naszego życia i zaprzeczają jej nasze lęki. Na modlitwie zakładamy więc maskę i mówimy: „Boże, Ty jesteś dobry”, a w codzienności pytamy: „Dlaczego postawiłeś na mojej drodze tę osobę we wspólnocie? Przecież ona mnie wykańcza!”, „Dlaczego dałeś mi takiego męża? Od 30 lat modlę się o jego nawrócenie, a Ty nie słuchasz!”. A w sercu narasta przekonanie: „Bóg dał mi ten krzyż. Specjalnie dał mi tego męża, żebym wzrastała w świętości”. Jeżeli On specjalnie dał ci kogoś, z kim masz zmarnowane życie, to coś tu nie gra z teorią, że On jest dobrym Bogiem. Skąd więc ten paradoks? Stąd, że mylimy wolę Bożą z konsekwencjami naszego grzechu.

Bóg nie chce grzechu, a grzech przynosi konsekwencje. Jeśli krzyczysz na męża, to są tego konsekwencje. Jeśli ja jestem niemiły dla współbrata, bo wkurzam się na jego flegmatyczne usposobienie i przez to nie jestem w stanie się do niego uśmiechnąć – to jest mój grzech, po którym przyjdą konsekwencje.

Bóg nigdy mnie nie przekreśla, po każdym grzechu ma dla mnie swoją wolę: drogę prostą. Jednak po jakimś czasie ja ją znów zmieniam. Jeśli nie przebacysz komuś od razu, lecz dopiero po dwóch latach, to przez dwa lata trwasz w nienawiści, nie odbierasz telefonów, oczerniasz tę osobę, z tego powodu wiele popsuło się w waszej rodzinie. Jednak nie była to wola Boża! Ale gdy w końcu przebaczyłeś i wszedłeś na właściwe tory, Bóg ma dla ciebie drogę „B”, potem drogę „C”. Nie zrezygnował z ciebie, nie zostawi cię z tym piwem, którego sam sobie nawarzyłeś, i dalej chce cię poprowadzić. Jednak nie jest to droga, która była na początku, bo zmieniły ją konsekwencje twojego grzechu.

Gdy jesteśmy na coś :napaleni” – nie rozróżniamy, gdzie jest błogostawieństwo, a gdzie go nie ma.

Istnieją trzy główne lęki, które blokują nas przed Bogiem: lęk przed biedą, lęk przed cierpieniem, lęk przed samotnością (u kobiet) i brakiem seksu (u mężczyzn).

LĘK PRZED BIEDĄ

Bóg jest bogaty i chce naszego bogactwa. Dlaczego miałby chcieć, żebyś żył na kredycie, którego nie możesz spłacić, więc bierzesz kolejny, a potem masz myśli samobójcze? Jaki ojciec powiedziałby swojemu dziecku: masz harować bez odpoczynku, bierz nadgodziny, a i tak ci to nie pomoże, bo cię okradną. Taki ojciec byłby okrutny! Bóg też tego nie chce dla swoich dzieci. On chce, żebyś pojechał na dobre wakacje, kupił żonie kwiaty, wykształcił dzieci, miał dobry samochód i większe mieszkanie. I nie chce, żebyś na to harował siedem dni w tygodniu, nie mając czasu dla najbliższych. Dlatego jeśli masz złą pracę, niespłacony kredyt i z tym się zmagasz – a mówisz sobie: Bóg tak chciał – to możesz mówić różne teorie o Bogu dobrym, ale w twoim sercu On jest okrutny. A jeśli wierzysz, że problemy finansowe to kara za twoje grzechy – uwierz mi, Bóg nie karze w ten sposób.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy Bóg jest Bogiem bogatym, to niech sprawdzi w Ewangelii Marka (6,37), ile pieniędzy Jezus i uczniowie mieli przy sobie. Przy rozmnożeniu chleba mieli w trzosie 200 denarów. Denar to dniówka, więc przy marnej pensji byłoby to 100 zł, czyli mieli w trzosie 20 tysięcy...

Bóg również nam błogostawi, abyśmy mieli pieniądze. Natomiast my mamy problem z myśleniem: „Nie mogę mieć pieniędzy, muszę być biedny jak Jezus”. Albo gdy zaczynam prosić Boga o finanse, to przestaje myśleć o Nim, a myślę tylko o pieniądzach. Czasem ktoś robi z Bogiem targ, żeby dał mu wygraną w Lotto, a wtedy on połowę odpali na Caritas – to nie jest ten kierunek, to jest zapatrzenie w pieniądź.

Wielu ludzi boi się przyjść ze sprawami finansowymi do Boga. Są przekonani: „Bóg jest okrutny, więc nie da mi pieniędzy, najwyżej zabierze”. A my, chrześcijanie, myślimy: „Trzeba dać na tacę, trudno. Bóg trochę zabierze, ale może odda w czymś innym” – i to również jest chore myślenie. Bóg naprawdę chce nam błogostawić finansowo, więc oddaj Mu swoją biedę lub swoje bogactwo.

Wiele razy słyszę, że gdy u kogoś pojawia się w sercu pragnienie „Przeprowadź się do domu, wybuduj go”, to zamiast oddać to pragnienie Bogu i zapytać, jak je zrealizować – taki człowiek próbuje Bogu „pomóc”. Szybko bierze kredyt, potem nie jest w stanie go spłacić i małżeństwo mu się rozlatuje. Pełno jest domów w stanie surowym na sprzedaż, a ile jest przez to rozbitych rodzin? A wystarczyłoby słuchanie Boga: „Czy teraz jest ten moment, żeby wziąć kredyt?” – bo może Bóg cię do tego zaprasza, ale za trzy lata. Zapytaj Go, chodź z tym w sercu, bo On chce ci błogostawić. On ci niczego nie odbierze, przecież nie jest skąpy i nie mówi: „Nie możesz mieć domu, tylko mieszkanie. I musi to być najwyżej M2, bo to jest standard chrześcijański”.

Natomiast jeśli w sprawach finansowych nie pełnię woli Bożej, tylko idę z gotowym planem do Boga, żeby go pobłogostawił, to najprawdopodobniej będą tego negatywne konsekwencje. Nie dlatego, że Bóg jest zły, tylko dlatego, że ja jestem głupi. Gdy jesteśmy na

Gdy jesteśmy na coś „napaleni” – nie rozróżniamy, gdzie jest błogosławieństwo, a gdzie go nie ma.

coś „napaleni” – nie rozróżniamy, gdzie jest błogosławieństwo, a gdzie go nie ma. Czasem Bóg zaprasza, żeby z czymś poczekać, lub żeby wcześniej zrobić coś innego. On to mówi nam w sercu, tylko my nie dajemy Mu czasu.

LĘK PRZED CIERPIENIEM

Wiele osób jest przekonanych: „Jak wydam się Bogu, to spotka mnie krzyż. Teraz jestem mocny, ale On mnie dognie”. Myślą, że Bóg wprawdzie jest dobry, jednak chce ich cierpienia. A czytając Ewangelię, widzimy, że Bóg raczej uzdrawia niż chce cierpienia. Jan Paweł II mówił, że cierpienie może być błogosławieństwem i bywa, natomiast Jezus też uzdrawia. Jeśli masz przekonanie, że to Bóg zsyła ci chorobę, to znaczy, że uważasz, że Bóg nie jest dobry. To prawda, że osoba na wózku inwalidzkim może być błogosławieństwem – przez to, że możemy jej pomagać. To prawda, że wiele osób jest uzdrawianych przez to, że może służyć swoim chorym rodzicom, ponieważ wtedy sami zaczynają myśleć o swojej starości i śmierci. Bóg może wykorzystać chorobę, żeby osoby chore nawracały nas, natomiast chce, żebyśmy byli zdrowi – więc nie mają sensu obawy, że kiedy powierzysz się Bogu, to będziesz chory.

Bóg sam jest zdrowy, a Jezus na ziemi nieustannie uzdrawiał i na nikogo nie zesał choroby. On mówi: „Weź swój krzyż, a nie ten, do którego Mnie przybito i na którym cierpiałem”. Każdy z nas ma swój krzyż, Bóg nie będzie ci niczego dokładał, bo On jest Bogiem dobrym. Mamy tak wykrzywione patrzenie w tej kwestii, że warto to wyznać: „Boże, ja mówię, że Ty jesteś dobry, ale głęboko w sercu mam wielki lęk przed cierpieniem. Boję się, że jak się do Ciebie zbliżę, to na sto procent coś złego mnie spotka”. Powiedz to Bogu, a będzie to uwalniające. I możesz się cały oddać Jezusowi – bez obawy, że On da ci wrednych przełożonych, zniszczy twojego męża czy ześle choroby na twoje dzieci.

CZY BÓG ZABIERZE CI SEKS?

Zacznijmy od pytania: kto wymyślił seks? To sam Bóg wymyślił czułość, przytulenie, współzycie i orgazm. Oczywiście demon robi z tego karykaturę, bo jest w tym świetny, by tak przeinaczyć wszystko, co stworzył Bóg, aby stało się złe. Na przykład jedzenie jest dobre, ale można pójść w obżarstwo. Picie alkoholu jest w porządku (choć sam jestem abstynentem i podpisałem krucjatę), ale istnieje grzech pijaństwa. Podobnie seks jest czymś dobrym, ale istnieją ludzie, którzy poza nim świata nie widzą. I tak jest ze wszystkim: Bóg stwarza dobro, ale zły tak będzie się nim posługiwał, żeby je wykrzywić.

W małżeństwie istnieje obowiązek współzycia, to nie jest kwestia: chce mi się, czy się nie chce. A jeśli ktoś mówi: „My takich potrzeb nie mamy”, moje doświadczenie jest takie: nie wiesz, co przeżywa druga strona. Tobie się wydaje, że wszystko jest w porządku, bo sobie ustaliliście, ale on się po prostu męczy i... grzeszy. A grzeszy dlatego, że ty nie pełnisz woli Bożej. I najczęściej współmałżonek nie jest świadomy, że mąż albo żona tkwi w pornografii, albo ma kogoś na boku. Jeśli nie będziemy pełnić woli Bożej, to przyjdzie grzech i z woli Bożej zrobimy karykaturę: „W małżeństwie się nie chce, ale przed małżeństwem tak. I poza swoim małżeństwem też się chce”.

Gdy realizujemy seks poza małżeństwem, ma on w sobie coś zniewalającego, więc zmienia nasze podejście do Boga i nasze słuchanie Go. Seks mocno łączy, dlatego jest w małżeństwie potrzebny. Niektórzy mężowie obawiają się: „Niech się żona za dużo nie modli, bo nie będzie chciała współżyć” – i to jest tragedia w myśleniu ludzi Kościoła. Żony, powiedzcie

Gdy jesteśmy na coś :napaleni” – nie rozróżniamy, gdzie jest błogostawieństwo, a gdzie go nie ma.

swoim mężom: „Od dzisiaj będę się modlić, żebym więcej chciała”. I naprawdę klękajcie do modlitwy, i proście Boga o to. Jeśli Bóg powołał cię do małżeństwa, to realizuj je, a nie żyj jak siostra zakonna czy ksiądz.

Podsumowując: lęk przed wolą Bożą ma swoje źródło w kłamstwie, że Bóg nie jest dobry. Jako ludzie pobożni nie mówimy tego wprost, ale to ukryta postawa naszego serca, która wymaga nawrócenia. Jeśli ją w sobie odkrywamy – oddajmy ją Bogu na modlitwie, prosząc Go o uzdrowienie. Bóg też tego pragnie!